

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnię poświąteczną o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
Miesięczna 3 złr. 75 centów
Kwartalna 10 złr. 25 centów
Z przesyłką pocztową:

W państwie Austriackim 5 złr. — ct.
do Prus i Rosji niemieckiej 6 złr. 16 gr.
Szwecji i Danii 6 złr. — ct.
Francji 6 złr. — ct.
Anglii Belgii i Turcji 21 franków
Włoch i krajów Naddun. 13 złr. — ct.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Biuro administracji „Gazety Narodowej” przy al. Sobieskiego pod nr. 12. (daw. ul. Nowa 291). Agencja drukarska Piłkowskiego nr. 9 plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na „calt” — Francji i Anglii jedynie p. pułkownika Raczewskiego, rue Jacob 13. W WIEDNIU: p. Hasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Opelt, Wollzeile 32. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Hasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypty drobne nie wracają się lecz bywa ją niszczone.

Lwów d. 17. sierpnia.

(Głosy z powodu nominacji ks. Stupnickiego. — Sprawa zapomogi księżej. — Odpowiedź Wandererowi.)

Nominacja ks. Stupnickiego na gr. kat. biskupa przemyskiego nosi datę 26. a nie 28. maja.

Główne organa obu frakcji niemieckich, *Nowa Presse* i *Deutsche Ztg.*, ze złością zapisują tę nominację. Liczą one na to, że ks. Stupnicki pójdzie w ślady ks. Sembratowicza, jeśli go nie prześcignie. *Stara Presse*, która w sprawie tej przedstawia opinie Andrassego, zapewnia w korespondencji ze Lwowa, że ks. Stupnicki uda się teraz do Wiednia, poczem zaraz będzie konsekrowany i instalowany, i zajmie się „gruntowną reformą duchowieństwa swej diecezji.” — *Tagespresse* zaś, uchodząca za przedlitawski organ ministerjalny, podnosi w swej korespondencji ze Lwowa sprawę obsadzenia wakujących przy katedrze św. Jerzego kanonij, i pisze: „Obsadzenie ważnych tych posad nie obędzie się oczywiście bez namietanej walki. Moskalońska kapituła wszelkich środków użyje, dla utrzymania świeżych kolegów moskalołów, aby cudna w jej łonie harmonia nie została zakłóconą. Ale też i Polakom, niemniej jak przy obsadzeniu gr. kat. biskupstwa przemyskiego, będzie należało na tem, aby posady te oddano mężom, którzyby byli zaporą a nie powolnym narzędziem agitacji moskalońskiej. Ze rząd, od którego zależy decyzja, po stronie Polaków stanie, o tem, po nominacji ks. Stupnickiego wątpliwość nie można.”

Pisma wiedeńskie donoszą zarazem, że ks. Stupnickiego w gabinecie Hohentwarskim fortynował głównie minister Grocholski, ale psuł mu szki minister Jireczek, który chciał mitrą władczą ożdzić ks. Szaszkiewicz, swego niegdyś kolegę w ministerstwie wyznań i oświaty.

Przy tej sposobności, podamy, co wszystkie pisma centralistyczne, powołując się na jakieś wiodzące półurzędowe doniesienia dzienników prowincjonalnych, podają o dziejach zapomogi dla księży: „Sprawa ta będzie już wkrótce załatwiona, poczem minister każe ułożyć rys jej statystyczny, który może nie będzie ogłoszony, ale rządowi na każdy sposób poda bogaty materiał do zajmujących konkluzji. Rys ten wykaże zarazem, jaką pewni biskupi wywierali presję w tej sprawie. Już dzisiaj opowiadają, że w tym względzie mianowicie biskup Zwager (ze Styrii) celował. Niemniej ciekawą będzie lista „odpalonych”. Ma być ich niemało, pomimo że podania odpalano tylko wtedy, jeżeli wykazano było, że petenci dopuszczali się fanatycznych agitacji, bądź narodowych, bądź politycznych.” — My bylibyśmy przeto ciekawi, o ile trzymano się tej zasady przy osądzaniu podań naszych agitatorów moskalońskich i pasowskich. Dalej powiadają te pisma, że minister Stre-

ayer będzie mógł w tej sprawie śmiało wystąpić wobec Rady państwa, bo pomimo że musiał użyć pośrednictwa konsystorza, nie powodował się dyktatorem konsystorza. Ale których konsystorz: czy także gr. kat. lwowskiego i przemyskiego?

Wanderer, organ czeski we Wiedniu, wzywa Polaków galicyjskich, aby wstąpili na wspólną drogę z Czechami i resztą federalistów. Jestto artykuł, dla nas przychylny, napisany w tonie kaznodziejskim pism prągowiskich, ale tak ogólnikowy, że chyba mogliśmy nań odpowiedzieć znowu ogólnikowym wezwaniem, aby Czesi z resztą federalistów wstąpili na wspólną drogę z nami. Artykuły takie są gadaniem, do niczego nieprowadzącym, i co gośza, szkodliwym, bo tylko jątrzy tych, którzy tem gadaniem niczego, i to z własnej winy, nie dopinają. Zresztą, bardzo dobrze pojmujemy, że dzienniki w podobnych sprawach prawicie tylko na gadania ograniczać się muszą. Wstęp do rokowań, rokowania i ostateczne umowy, odbyć się muszą pomiędzy przywódcami stron dotyczących — potem będą mogły i dzienniki zabrać się do czynu, o ile taktyka na to pozwalała. Wiedzą przecie o tem przywódcy czeszy, i w ogóle federalistyczni, i wiedzą ich organa. Wiadomo też tym przywódcom i organom, że dotychczasowe odczyty dziennikarskie sjażdżały, z przytoczonego powodu, tylko rozjątrzenie, docinki dla Polaków ze strony Czechów i dla Czechów ze strony Polaków, jak to niedawno właśnie znowu się nieśtety powtórzyło, z powodu pogłoski o mającym się zebrać zjeździe federalistycznym, na którymby „odano rękę braciom Polakom.”

Czyżbyśmy nie mieli przagnąć tego podania ręki, podanej nie uchwycić szczerze, i sojuszu ułożonego statecznie dotrzymać? I owszem, — tylko że nim się poda rękę, musi być po obu stronach wzajemna dobra wiara i ufność, i sojusz nie powinien być dyktowanym przez jedną stronę. Otoż w tem sek. *Wanderer* powiada:

„Opozycja dzisiejsza (czesko-federalistyczna), wszędzie doradzająca mirowi, porozumienia, zawsze żądająca rzetelnego równoprawienia i równej opieki dla każdego kraju i narodu, w ramach monarchii, ona właśnie domaga się także uwzględnienia Galicji, wspinałomyslniej emancypacji nieszcześliwego kraju z pod systemu jałowego, fałszywego, nie naturalnego. Ona, i właśnie tylko ona chce pojednać Galicję z Austrią, prawda, że nie z państwem fikcji jednodniowej i jednostronnego minorizowania, ale z ową rzeczą państwową, którąby była wiernym i szlachetnym odbiciem wszystkich wymogów onego, wolnym i serdecznym wszystkich jej ludów związkiem ku obronie i ochronie. Osiągnąwszy ten cel, mogłoby się może drogi nasze rozsejść w tym lub owym względzie” i t. d.

Wszystko to bardzo pięknie. Tylko niestety, uczy doświadczenie niedawne, bo zeszłoroczne, kiedy to Czesi przystąpili do utworzenia owej „rzeczy państwowej”, że nie tylko my w Galicji, ale i Słowienicy w Krainie musieli podnieść głos przeciw modom i podstawom

tej roboty, bo o „wiernym i szlachetnym wszystkich wymogów onego odbiciu, wolnym i serdecznym wszystkich jej ludów związkiem” nie było. A na żale Polaków i Słowienców odpowiadano w pismach czeskich szyderstwem. Czesi chcieli zrobić kapitalny interes dla siebie, a resztę najzupełniej, jak to mówią, puścić w trabę. Czy się charakter Czechów zmienił przez rok — tego nie wiemy. Artykuły czeskie o stuletniej rocznicy naszego rozbioru nie pozwalają nam w to wierzyć. Bywają jednak stosunki silniejsze od najtwardszej głowy... może więc i Czesi wobec nas nie zechcą być na zawsze samolubami jak Madiary, i dyktatorami jak centraliści...

Korespondencje „Gaz. Nar.”

Kraków 13. sierpnia.

(Ch). Lepiej to czasem doprawdy być beczynnym świadkiem jakiego posiedzenia niż notującym sprawozdawcą. Wasz korespondent na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej siedział i notował bardzo pilnie co mu w ucho wpadło, a jednak jestem pewny, że nie miał czasu i możliwości spostrzedź i zauważyć tyle ile ja sam ważyłem, chociaż pozornie byłem więcej swymi paznogciami niż ojami miasta zajęty.

Przedewszystkiem ten szpital na Maślakówce. Mniejsza już o to, czy system szpitali barakowych jest lepszy czy gorszy od dotychczasowego, niech sobie o tem decydują budowniczy i lekarze, my się na tem wcale nie znamy. Czy to jednak nie dziwnie wygląda, żeby jedna i ta sama miejscowość wydawała się p. Zieleniewskiemu najniezdrowszą, najbrudniejszą, najbardziej zarażoną szkodliwymi wiewkami w całym mieście, a komisji sanitarnej wonną, uroczą, najbarziej sielankową i przyjemną jak sobie wyobrazić można? Po której stronie słuszność? która strona ma lepszy nos? Oczywiście ta, która na poparcie swojego zdania nie potrzebuje się uciekać do sprzeczności. Niema więc słuszności dr. Oettingera, który w jednym i tem samym przemówieniu raz powiedział, że nie ma w całym Krakowie świeższego i zdrowszego powietrza jak na Maślakówce, a drugi raz przyznał, że na Maślakówce jest gniazdo wszelkich epidemii, więc tam szpital urządzić należy, aby chorem nie było za daleko do niego. Nie słyszałem jeszcze kontradycji tak nieogólnie wygłoszonych jedna po drugiej.

Dalej przyszło mi na myśl, z kąd się wzięły owe dwie oferty na wybudowanie szpitala, kiedy jeszcze nam nie wiadomo, czy Rada się zgodzi na wystawienie tego budynku? Jakim sposobem panowie przedsiębiorcy niektórzy dowiadują się o przedsięwzięciach, o których nawet radcy miejscy, nawet członkowie sekcji ekonomicznej nie wiedzieli? I dlaczego dowiadują się jedni a nie dowiadują się wszyscy? Ja np. gdybym był wiedział, że ma być szpital budowany, tobym sobie umówił ludzi, ugodził materiał i podał ofertę, deklarując, że ten budynek postawią

może prędzej jemu i jeszcze lepiej i jeszcze taniej jak inni. Dlaczegoż kiedy ztamtąd dwóch panów o wszystkich zawiadomiono, ja bytem cieniem jak tabaka w rogu? Proszę mi powiedzieć co to w tem jest.

Jak się skończyła sprawa z tą Maślakówką, kilkunastu radców hurmem rzuciło się do drzwi, i gdyby nie radca Chmurski, który ich wielkim głosem przywołał, byłaby się Rada rozbiegła. Co to tak wypędzało panów radców? Czy się obawiali usłyszeć sprawozdania z sześciolatniej swej działalności pod prezydenturą dr. Dietla, czy też chcieli uniknąć rozrzucającego aktu dziękczynnych wyrzutek, bez którego przecież niepodobna, żeby się w końcu sześciolatnia obezła? Radcy Chmurskiemu szło wprawdzie tylko o załatwienie planów upiększenia Kleparza i Smoleńska, bez których nikt na tych przedmiotach nie budować nie może, panowie radcy jednak uznawszy tę konieczność, pozostali już „nolens volens” i na sprawozdaniu i na uroczystym akcie, który posiedzenie zakończył.

Sprawozdanie było szczerne. Warto je wydrukować jako monument. Prostuje ono wiele błędów historycznych. Dotąd naprzykład wszyscy byli przekonani, że założenie muzeum techniczne — przemysłowego zawdzięczać powinniśmy niezmordowanej gorliwości i ofiarności czcigodnego dra Adryana Baranieckiego, który niemało przeżył utrapień, nim mu się udało ukończyć, jakie napotykał między innymi i ze strony miasta. Tymczasem teraz dowiadujemy się, że muzeum to jest zasługą p. prezydenta i Rady miejskiej. Zdawało nam się, że i za szkołę przemysłową wdzięczność należy się temuż doktorowi Baranieckiemu, — bajki, prześwieta opinio, — i to za usługę naszego zarządu miejskiego. Wszyscy myślą, że akcyzę „ulica” wykrzyżała dla miasta, bo ja już p. Dietl byłemu dzierżawcy za 3000 złr. podwyżki chciał odstąpić, — i to fałsz historyczny, bo sprawozdanie windykuje zasługę, że tak się nie stało jak chciał p. prezydent, temuż p. prezydentowi i Radzie. Zdaje nam się, że dochody miejskie powiększyły się skutkiem wzięcia akcyzy na siebie, — nieprawda! zasługa powiększenia dochodów spływa na p. prezydenta i Radę.

Co się tyczy tej akcyzy, mogę powiedzieć pod sekretem, że termin jej kończy się z dniem ostatnim grudnia r. b., i że jest ktoś taki, co tu wszystkie swoje interesy porzucił, siedzi we Wiedniu i stara się ją dostać na następne trzechlecie, ale robi to tak po cichu, że dr. Dietl, jeżeli zostanie prezydentem, dowie się o tem dopiero w styczniu 1873 roku, to jest wówczas, jak już kłamał zapadnie.

Wracam do sprawozdania. Jest tam jeszcze długa litania innych „zasług” p. prezydenta i Rady. Mniej inni wymieniono tam uporządkowanie targów. Zapewne postęp pod tym względem ogromny. Pachołkowie miejscy trudnią się odnoszeniem do mieszkań dygnitarzy miasta zakupionych przez nich nowali, a jeżeli który sam ma żonę prze-

kupkę, to stara się o to, żeby małżonkę łatwiej i dogodniej było zaopatrywać swój handel w wikuały, niż innym, które nie są paniami pachołkowymi.

Nie skończyłbym, gdybym chciał punkt za punktem całe sprawozdanie przebiegać. Czynili to zresztą już inni i pisali szeroko o rozmaitych „zasługach” naszego miejskiego zarządu, takich naprzykład, jak świeże pokrycie blachą wieży ratuszowej, przez które leje się na wiazania i na zegar, a którego nikt dotąd odbierać od przedsiębiorcy nie myśli, i z którym niewiadomo jak będzie.

Lecz dość już o sprawozdaniu. Dowodzi ono w rezultacie, że gdyby dr. Dietl był takim gospodarzem, jakim był projektowicielem, moglibyśmy sobie pozwolić na jego prezydenturę.

Przejdźmy do aktu uroczystego. Radca Zybkiewicz postawił w kilku wyrazach wniosek uchwały dziękczynnej dla drów. Dietla i Szlachetkowskiego. Uchwalono znowu bardzo na przedce, i znow zaczęło się wynosić. Ale radca Z. zabrał głos powtórnie, aby ojcóm miasta wytknąć, że to podziękowanie nie jest rzeczą kurtuazji, że ma ono daleko głębsze znaczenie. W poparcie dr. Zybkiewicza chciał głos zabrać dr. Michał Koczyński, który onego czasu przyjeżdżał do Wiednia, aby obstarwać w Radzie za niebraniem akcyzy przez miasto, a teraz zasiada w Radzie wbrew statutowi, jako zostający pod śledztwem; chciał także przemawiać radca Rzewuski, jeden z kierowników odbudowy Siukienic i administrator taniego węgla — ale ich obu powstrzymałi sąsiedzi, pierwszego sam dr. Z., a drugiego dr. Brzeziński. Szkoła! Z przemówień tych dwóch radców dowiedzieliśmy się może, jakie to inne znaczenie, oprócz kurtuazji, miała i mieć mogła owa dziękczynna uchwała, bo dr. Z. nie umiał tego wyłomaczyć. Wykładaliśmy jej też sobie sami, zabrawszy się po posiedzeniu w kilkunastu „pod kandelabrem” na rynku, naprzeciwko mieszkania p. prezydenta, i wydało nam się jasnym, że p. Zybkiewicz jako reprezentant „nieodłącznej i matakowej polityki delegacyjnej, udzielał sankcję swoją małej naszej polityce administracyjnej, w której nieodłączna i matakowa nie brakowała; wydało nam się jasnym, że radca Zybkiewicz, który ani razu przez lat sześć nie był na posiedzeniu sekcijnym, oddawał pochwały kierownikowi spraw miejskich, bo nikt inny bliżej z temi sprawami obeznany nie mógłby tego sumiennie uczynić; wydało nam się jasnym wreszcie, że dr. Zybkiewicz posłł i radca miejski krakowski, który wbrew podwójnemu mandatowi, przeciw najgorętszym i wyraźnie objawianym życzeniom miasta, za utrzymaniem fortyfikacji głosował, pochwałał teraz i podnosi zarząd, którego miasto przez lat sześć miało tyle, że go sobie nadal wcale nie żyje.

Bądź co bądź, skończyliśmy już z tem sześciolatniem, i mamy teraz nową Radę, a raczej odnowioną w czwartej części, bo tylko 15 nowych radców do niej wchodzi. Być

wzorem dobrego i pełnego charakteru człowieka, przyjaciela ludzkości i dobrego obywatela.

4) Dopokąd nauczyciel pełni swój urząd publiczny, obowiązany jest bez ustanku postępować tak w wiedzy ogólnej, jak i zawodowej, w miarę, jak tego wymaga rozwój umiejętności w ogóle i rozwój pedagogii w szczególności. — Postępowanie nauczyciela w obec przełożonych powinno być zgodne z jego stanem; ale otwarte, bez obłudy i pochlebstwa.

Zaiste, że wniosło i pełen szlachetnego namaszczenia są słowa te, określające obowiązki każdego nauczyciela ludu — zostały też wszystkie te 4 rezolucje przez aklamację, wśród głośniejszych objawów zadowolenia, prawie jednogłośnie przyjęte.

Nakoniec przeszło zgromadzenie do drugiej części wymienionej powyżej tezy, tj. do omówienia praw nauczyciela ludowego. Prawa te ujęto w 6 rezolucjach, które tak opiewają:

1) Nauczycielowi i nauczycielce taka powinna być wymierzona płaca, ażeby razem z rodziną tak żyć mogła, iżby nie potrzebował oddawać się zatrudnieniom ubocznym, stan jego poniżającym; a to tak na wsi, jak i w mieście. — Za rzecz konieczną uważa się płacę 600, 700 i 800 złr. oprócz wolnego pomieszkania, lub wynagrodzenia za nie, a to w stosunku do miejscowych okoliczności. Nauczycielom, pełniącym dłuższą służbę, podwyższa się co 5 lat płacę o 10 proc. W dyskusji nad tą rezolucją zabrała głos nauczycielka Marja Fabkovička, przemawiając za tem, żeby w pierwszej alinieę po słowie „nauczycielowi” umieścić „i nauczycielce,” co też zgromadzenie przyjęło. Widzimy, że nauczyciele chorwaccy, o tyle lepiej niż nasi dotowani, uważają jeszcze swoje place za niedostateczne i domagają się umiarkowanych takich place, jakie sejm Górnej Austrii dla tamtejszych nauczycieli ustanowił. Daj Boże żeby i u nas kiedyś do tego przyszło!

2) Rezolucja bez dyskusji przyjęta opiewa: „Nauczyciel nie może być zobowiązany do żadnej innej służby, jak tylko do szkolnej; ale także przeciwnie nauczycielowi nie wolno się trudnić niczem takim, co by mu mogło przeszkadzać w pełnieniu głównego obowiązku.

3) Był nauczyciela i jego rodziny musi

Kronika teatralna.

Robotnicy.

Dramat w 1 akcie, wierszem, E. Manuela, przedstaw. pani S. Duchńskiej, dawany pierwszy raz we Lwowie, dnia 14. sierpnia 1872 roku.

W obec zbrodni, młodzieńcze wdryga się smienie,
Ty hardo wznosisz głowę, boś uniknął zguby;
Nigdy, jak ja, z twarzą nie łamał się próby...
Matka wiewała prawdę w twoją dńszą prośbę...
— Moja matka, mnie, z domu, wyganiała chłosta...
Zbiegałem ja radośnie za te zimne progi!
Nikt, nigdy, do szkoły nie pokazał drogi,
Przetarzałem w rytych kłach całą młodość moją,
Aż karcąca pierwsza dla mnie stała się ostoja.
To jest bolesna historia lat dziecinnych,
a w części i młodzieńczych Morina, który
doszedłszy wieku ożenienia, pojął w małżeństwo Joannę, jak on robotnicę... Oto są dzieje tego krótkiego pożycia, własnymi Joanny opowiedziane usty:
Od lat dwóch, z tym człowiekiem, łączyły mnie śluby:
Raz, czekałam go długo... pomrok nocy gruby
Odebrał mi odwagę; pochylona smutnie,
Od lez, nie mogłam ściegów dopatrzyć na płótnie
— Bolesne serce w żelazne ścisnęła mi kleszcze...
Zegar uderzył północ... on nie wracał jeszcze!
Gdy ja, we dnie i w nocy, szyla bez spoczynku,
On, z fajką, przy butelce, marnował czas w szynku...
I tak, co dnia!...
I ja mogłam z nim w brudnej zagrzeźnąć kałuży!...
Pomnę, nieraz, z rumieniem przysrołom do zła,
Pijanego jak bydlę, wywlokłam go z za zła
— I powiodłara do domu... Ha! dobrze, gdy za to,
Krwawa chłosta mi jeszcze nie była zaplata...
Stan taki długo bez katastrofy trwał
nie mógł... Pewnej nocy: Ah! w noc tę —
powiada Joanna,
... i wszystką cierpliwość wyczerpałam do dna!...
W domu nędza i pustka, jam skrzepia i głodna
— Chciałam uciec; lecz litość tę ezulam, niestety!
Co, kiedy miłość skona, trwa w sercu kobiety...

Wzywałam śmierci... przyszła, oh! przyszła bez zwłoki...

Ktoś wstępował na wschody, słyszę znane kroki,
Słyszę głos... Oh! głos straszny!...
Tu Morin opowieść tę przerywa; sam
dopowie resztę,
... bo serce mu pęka!...
Ta noc czarna, okropna! Pomnę, drzącym krokiem,
Za progiem, grubiańskim belkotem słowem...
Nie mogłam drzwi domagać, o mało nie padłam...
Otworzyła mi ona, z obliczem wybladłym...
Istny trup!... widzę jeszcze... trzyma świecę w dłoni...
Byłem wesół... za śmiechem przybliżyłam się do niej!...
Oh! musiałem być straszny!... Ona mnie odtręca...
Widzę jak się szamocze, zsiada, i drżąc...
Od słowa rychło przyszło do klótni zacietej...
Jam rzycał... Oh! bo pijak równa się z bydlęciem!...
Pomnę, z ust jej, wyrzuty sypnęły się gradem,
Rumieniec gorzkożółty błysł na licu bladym!...
Jaj skarga, w me sumienie, styłem uderza!...
Z bydlęcą, w drapieżnego zamieniam się zwierza...
Gniew wściekły mię ogarnął... z ust piana się toczy...
Miotam się, jak szalony... w tem, nóż błysł mi w oczy...
Cwytał go i po dwakroć godzę w piersi żony...

Joannę zabrano do szpitalu, gdzie wyzdrowiała... Lecz, dla Morina, to był trup; przekonany, że żonę zabił i że sam mordercą, przez sprawiedliwość ściganym, ucieka z Paryża, dokąd, po wielu dopiero latach, powrócił się ośmiela; lecz powraca jakby odrodzony i przetopiony na nowo piekielnymi wyrzutami sumienia... Już nie pije... Lecz żony nie szuka, w olbrzymiej stolicy... Przekonany, że umiera, nie szuka nawet jej grobu, bo nędza grobu nie ma. w Paryżu... dół wspólny, gdzie gniją razem resztki tysięcy... Wieg, Joanna żyje osobno, nie wiedząc o mężu; wychowuje syna, którego pierwsze drgnięcia poczuła w swem łonie, gdy, przed sądzego stawiona, kłamstwem uratowała część ojca swojego dziecięcia... Morin osobno wziął się do pracy i, spotkawszy raz troje sierot ginących pod płotem, bierze je na swoje wychowanie...

Najstarsza z nich, Helena, po latach sześciu, staje się prawdziwą matką dla młodszego rodzeństwa i w niej kocha się Marceli syn Joanny i Morina, nieznający swego ojca, ani strasznej historii swej rodziny... Marceli, jest rzadny, cnotliwy, pełen talentu robotnik — prawie artysta — matkę swą kocha nad życie... Gdy o małżeństwie poczęła być mowa, Morin, jako opiekun Helenki, zjawia się do matki Marceliego, Joanny, i tam się, po raz pierwszy, po latach dwudziestu kilku spotykają!... poznają... Joanna nie chce dopuścić, by Marceli uznał w jej mordercy ojca... synowskie serce Marceliego walczy długo pomiędzy swem przywiązaniem do matki, która go wychowała i była jedną jego dobrodziejką, a sercem, czcią należną ojcu, który się poprawił i stał, znowu, dobrodziejem i wychowawcą jego kochanki... Helena wchodzi, Joanna — zwyciężona cierpieniem Morina, który o mało nie umiera wśród dramatycznej tej sceny — przebacza swemu mężowi, poprawionemu mordercy, i oboje już błogosławia młodą, pobierającą się parę...

W dramacie tym są sceny prześliczne; między innymi, ta, w której poprawiony Morin, jako opiekun, przychodzi, w nieobecności jeszcze Joanny, badać przyszłego męża swej przybranej córki i tam się, między nią a Marcelim, poczyną dyskusja o pijaństwie i o potrzebach klas robotczych, tak żywotnych dzisiaj... Jako przyczynę wszystkich nędz klas wyrobniczych, podaje autor upadek pomiędzy niemi moralności, rodzinnego uczucia, ciemnotę:

Ciemnota... w bydł nas przemienia.
Naznacza piętnem hańby, klóci ład sumienia,
Godność z nas człowieczeństwa odziera do szczytu
Ktokolwiek umie czytać, już wybrnął z odmiętu.

Wielką wdzięczność należy się od nas tym już zasługującym paui Seweryni Duchńskiej, za przyswojenie tej znakomitej sztuki literaturze polskiej, za udarowanie nią naszego teatru: w sztuce tej, człowiek myślicy znajduje niejedną wskazówkę ułatwiającą rozwiązanie najtrudniejszej zagadki tego czasu, kwestji wyrobniczej; rzemieślnik polski, obity i pożywny pokarm duchowy, karm dla serca i umysłu... Ufamy, mamy nadzieję, że publiczność nasza, licznem udaniem się na przyszłe przedstawienie tej sztuki (w niedzielę), da dowód, iż umie ro-

bić wybór w repertuarze, a przez to, da dyrekcyi zasługującą przez nią zachęte... Mało jest sztuk tak wartych widzenia, jak „Robotnicy” p. Manuela.

Humaniści pani Duchńskiej jest pełne zalet i ciepła; wiersz równy, gładki — miejscami — piękny... W samej sztuce, akcja, trochę za wolna i, za rozwlekła w pierwszych scenach, staje się, w dalszym ciągu, pełną życia i poruszającą do najwyższego stopnia — szczególnie przy końcu...

Gra p. Kousarskiego, w głównej roli Morina, wyborna, nic do życzenia nie pozostawia; p. Woleńskiemu, w trudnej bardzo roli Marceliego, zyczylibyśmy więcej życia i więcej męskiego akcentu, szczególnie w scenach, gdzie, pośrednicząc pomiędzy ojcem a matką, nie bolesna walka, ale słabość okazuje... Panna Deryng gra dobrze. P. Aszpergerowa, szczególnie w pierwszych scenach, zanadto ma emfazy, za mało serca i rzetowności; bardziej przypomina królową z komedji, aniżeli zranioną w najwziewszych swych uczuciach matkę i żonę... W miarę jednak rozwijania się akcji, wszystkie te braki pojedynczych aktorów się zacieraają; wrażenie ogólne pozostaje doskonałem...

Publiczność nasza wielkoby krzywdę uczyniła sama sobie, gdyby tej sztuki nie poparła; a szczególnie, pośpieszyć na nią powinni, dla własnej pociechy i wzmocnienia ducha, rzemieślnicy nasi.

M. P.

Sprawozdanie

z pierwszego zjazdu nauczycieli serbsko-chorwackich w Zagrzebiu w sierpniu r. 1872.

(Odczytane na VI. walnem zgromadzeniu Towarzystwa pedagogicznego w Tarnonie d. 18. lipca 1872 przez dr. Teofila Gerstmanua.

(Dokończenie.)

3) Nauczyciel nie tylko powinien mieć wpływ kształcący na powierzona sobie młodzież, ale oraz na całe swoje otoczenie.

Wszędzie powinien on być rozumny, obojętny i rzecznikiem tego wszystkiego, co jest dobrem, szlachetnym i prawdziwym; powinien we wszystkim być niepokalany

może, że z tymi piętnastoma wstąpi w nią jednak nowa krew i nowe życie.

Okaże się to przy wyborze prezydenta, który nie będzie łatwym, bo kandydatów na tę posadę jest dość wielu. Przebiegnę ich po kolei.

Dr. Dietl, o ile wiadomo, chciałby zostać prezydentem, dopóki Sukiennic nie odbuduje, ażeby jego następca nie miał kłopotu z tą nieszcześliwą budową i z szafunkiem pożyczki, tylko żeby spłacić półtora miliona i podwyższenie *Zinsgroschen* wziął na swe młodsze i dzielniejsze barki. Drugi wiceprezydent utrzymuje wprawdzie, że dr. Dietl w razie wybrania zrzecze się zaraz godności prezydenckiej, ale trudno wierzyć p. drugiemu wiceprezydentowi, bo o nim samym w czasach organizacji magistratu, pewien serdeczny przyjaciel wyglądał podobnie, że się zrzecze, byle tylko został wybrany, a przecież dotąd szczęśliwie nam urzęduje, chociaż jedynie głos dr. Dietla, jako prezydenta, utrzymał go na tej posadzie. Kogóż jednakże wybrać z pomiędzy tyłu? Czy nie lepiej byłoby dla uniknięcia kłopotu skasować autonomię, i okrojając nam pana Strzeleckiego na prezydenta? Jestem przekonany, że p. Strzelecki nie byłoby od tego, bo innym sposobem niepodobna mu chyba będzie...

Co do pierwszego wiceprezydenta, kandydatów także nie mało: dr. Słachetkowski „au pis aller“; p. Muczkowski, notariusz, *Busenfreund* dr. Strzeleckiego, drugiego wiceprezydenta (podobno już w nadziei wiceprezydentury ćwiczy się w wymowie na wzór Demostenesa, chociaż nad brzegami Rudawy, bo morza w bliskości nie ma); p. Teodor Baranowski, prezes Izby handlowej, dr. Warsauer, gorliwy pracownik w Radzie miejskiej, poważany przez wszystkich; p. Friedlein, człowiek, mający jedną tylko wadę, że jest stronniakiem dr. Słachetkowskiego; wreszcie dwaj znakomici prawnicy, drowie, Jakubowski i Wyrobek. Jeżeli prezydent będzie prawnikiem, najwłaściwiej byłoby wybrać wiceprezydentem mieszczanina, tylko że panowie dietlo- i słachetkowszczy chęć podobno na nie wiedzieć jakiej zasadzie wybierać wprzód wiceprezydenta, żeby złożyć przysiężenie w ręce dawnego prezydenta, a względem nowego do niego obowiązany nie był. Wymysł ten, przeciwny i statutowi, i zdrowemu rozsądkowi, i praktyce, wątpię, żeby się udał. Silne stronniczo dr. Weigla jest mu wprost przeciwnie, nie dopuści do czegoś podobnego, choćby przysiężenie miało do zerwania konfliktu.

Widzę jednak, że zaczynam wyjawiać tajemnice stanu — więc kończę.

Posł Leon Chrzanowski byłby bez zaprzeczenia bardzo odpowiednim na stanowisko prezydenta, jest energiczny, gorliwy, pilnie i umiejętnie wgląda w sprawy miejskie. Jedynym zarzutem, jakoby mu uczynić można, jest nieumiejętność języka niemieckiego, które w danej chwili może być koniecznym, aby reprezentant miasta takiego, jak Kraków nie potrzebował się porozumiewać przez tłumacza.

Dr. Kopf, były prezes sądu apelacyjnego, popierany przez pewną partję arystokratyczną, byłby prezydentem z pozą Rady. Stronniczy jego dala dowód najpełniejszego braku taktu, bo postawił jego kandydaturę do Rady miejskiej, i pokazało się, że ma za sobą zaledwie kilku wyborców. Wybór dr. Kopfa miałby te korzyści, że do 6000 złr. pensji przybyłoby mu jeszcze 4000 i byłoby razem 10000.

Hr. Mieroszewski, otwarty przeciwnik dr. Dietla, na każdym kroku wytykający błędy jego zarządu, z powodu których chciał już nawet wystąpić z Rady, jasno patrzy w sprawach miejskich, ale dostatecznego stronniczo w mieście nie ma i mieć nie może, bo zanadto jest „panem“.

Dr. Konstanty Hoszowski senator rzeczywisty krakowski, człowiek wysokiej prawości i zamożności charakteru, pilny pracownik, doskonały radca, posiada wiele przymiotów, któreby przemawiały za jego wyborem, lecz jest wiekowy, po niemiecku nie umie i za miękkiego do wykorzystania nadużyć i sprężystego kierowania sprawami.

Dr. Dunajewski, jest już profesorem uniwersyteckim, posłem na sejm, członkiem akademii oraz wszystkich uczonych i nieuczonych towarzystw, właścicielem domu itd., dla czegożby jeszcze nie miał być prezydentem?

być na przypadek niedomagania, starości lub śmierci zabezpieczony przez kraj. Każdy nauczyciel i nauczycielka szkoły narodowej w Krocacji po 25letniej, nieprzerwanej służbie, ma prawo do emerytury z całą pensją.

4) Nauczycielowi przysługują wolność w wyborze książek pomocniczych, rozmaitych przyborów naukowych i metody. Jego działanie pedagogiczne i dydaktyczne nadzorują i oceniają jedynie meżowie zawodowi, umocowani do tego przez rząd krajowy; atoli mają na jego żądanie pozwoleń mu przejrzeć dotyczące sprawozdanie.

5) Zachowanie się towarzyskie nauczyciela nie podlega ustawom szkolnym, ale ustawom cywilnym. Kary dyscyplinarne, wynikłe z ustaw szkolnych, mogą być na nauczyciela nałożone tylko z powodu zaniedbania, lub przekroczenia swoich obowiązków urzędowych.

6) Ustawy dyscyplinarne powinny być tak ułożone, ażeby chroniły nauczyciela przed samowolą i nadużyciem władzy urzędowej przełożonych. I w drodze dyscyplinarnej nie może być na niego żadna kara nałożona bez śledztwa bezstronnego i bez przesłuchania jego samego. Do śledczej komisji dyscyplinarnej powinni wejść dwaj zaufani obywatelowie, a wglądanie do akt zawsze ma mu być dozwolone.

Zasady te prawdziwie postępowe, jedynie na szkodę oparte i wielkim umiarkowaniem odznaczające się, miałyby rzeczywiście być uwzględnione w przyszłej organizacji szkół ludowych w Krocacji, jak mnie o tem komisarz rządowy upewniał, nie wiadomo mi zaś, czy już organizację tę przeprowadzono.

Na tem zakończono właściwe obrady. Nastąpił teraz zwykły przed zamknięciem zgromadzenia objawy grzeczności, mowy dziękczynne i pożegnane. Najwięcej wrażenia zrobiło przemówienie młodej nauczycielki z Krapiny, p. Jambrisk, która z prawdziwą meżką energią i nadzwyczajną wymownie przemówiła do licznie zgromadzonych koleżanek, zwołując je, ażeby się gorąco przejęły zasadami, przez skupistynę przyjętymi i apostołowały w tym duchu w kraju całym. Skończywszy mowę swoją, uwięziła przygotowanym wieniec z bluszczu statuę Komeńskiego, tuż przy mównicy umieszczoną — co

tem miasta Krakowa? O świeżo wybranym akademiku nikt nie wiedział w Europie, a prezydenci czasem telegrafują do dzienników, prezydent zatem pomógłby akademikowi do sławy. Jako uczony nie ma czasu na prace naukowe, możeby go więcej znalazł jako prezydenta.

Posł Weigel, człowiek młody, energiczny, jako sekretarz Izby handlowej dał dowody, że najlepiej potrafi prowadzić interesy handlu i przemysłu, pracowity, dobry prawnik i gospodarz, przyjaciel postępu. Wybór jego, dla każdego, kto bez uprzedzenia patrzy na rzeczy, jest ogólnym życzeniem miasta.

Kogóż jednakże wybrać z pomiędzy tyłu? Czy nie lepiej byłoby dla uniknięcia kłopotu skasować autonomię, i okrojając nam pana Strzeleckiego na prezydenta? Jestem przekonany, że p. Strzelecki nie byłoby od tego, bo innym sposobem niepodobna mu chyba będzie...

Co do pierwszego wiceprezydenta, kandydatów także nie mało: dr. Słachetkowski „au pis aller“; p. Muczkowski, notariusz, *Busenfreund* dr. Strzeleckiego, drugiego wiceprezydenta (podobno już w nadziei wiceprezydentury ćwiczy się w wymowie na wzór Demostenesa, chociaż nad brzegami Rudawy, bo morza w bliskości nie ma); p. Teodor Baranowski, prezes Izby handlowej, dr. Warsauer, gorliwy pracownik w Radzie miejskiej, poważany przez wszystkich; p. Friedlein, człowiek, mający jedną tylko wadę, że jest stronniakiem dr. Słachetkowskiego; wreszcie dwaj znakomici prawnicy, drowie, Jakubowski i Wyrobek. Jeżeli prezydent będzie prawnikiem, najwłaściwiej byłoby wybrać wiceprezydentem mieszczanina, tylko że panowie dietlo- i słachetkowszczy chęć podobno na nie wiedzieć jakiej zasadzie wybierać wprzód wiceprezydenta, żeby złożyć przysiężenie w ręce dawnego prezydenta, a względem nowego do niego obowiązany nie był. Wymysł ten, przeciwny i statutowi, i zdrowemu rozsądkowi, i praktyce, wątpię, żeby się udał. Silne stronniczo dr. Weigla jest mu wprost przeciwnie, nie dopuści do czegoś podobnego, choćby przysiężenie miało do zerwania konfliktu.

Widzę jednak, że zaczynam wyjawiać tajemnice stanu — więc kończę.

Posł Leon Chrzanowski byłby bez zaprzeczenia bardzo odpowiednim na stanowisko prezydenta, jest energiczny, gorliwy, pilnie i umiejętnie wgląda w sprawy miejskie. Jedynym zarzutem, jakoby mu uczynić można, jest nieumiejętność języka niemieckiego, które w danej chwili może być koniecznym, aby reprezentant miasta takiego, jak Kraków nie potrzebował się porozumiewać przez tłumacza.

Dr. Kopf, były prezes sądu apelacyjnego, popierany przez pewną partję arystokratyczną, byłby prezydentem z pozą Rady. Stronniczy jego dala dowód najpełniejszego braku taktu, bo postawił jego kandydaturę do Rady miejskiej, i pokazało się, że ma za sobą zaledwie kilku wyborców. Wybór dr. Kopfa miałby te korzyści, że do 6000 złr. pensji przybyłoby mu jeszcze 4000 i byłoby razem 10000.

Hr. Mieroszewski, otwarty przeciwnik dr. Dietla, na każdym kroku wytykający błędy jego zarządu, z powodu których chciał już nawet wystąpić z Rady, jasno patrzy w sprawach miejskich, ale dostatecznego stronniczo w mieście nie ma i mieć nie może, bo zanadto jest „panem“.

Dr. Konstanty Hoszowski senator rzeczywisty krakowski, człowiek wysokiej prawości i zamożności charakteru, pilny pracownik, doskonały radca, posiada wiele przymiotów, któreby przemawiały za jego wyborem, lecz jest wiekowy, po niemiecku nie umie i za miękkiego do wykorzystania nadużyć i sprężystego kierowania sprawami.

Dr. Dunajewski, jest już profesorem uniwersyteckim, posłem na sejm, członkiem akademii oraz wszystkich uczonych i nieuczonych towarzystw, właścicielem domu itd., dla czegożby jeszcze nie miał być prezydentem?

być na przypadek niedomagania, starości lub śmierci zabezpieczony przez kraj. Każdy nauczyciel i nauczycielka szkoły narodowej w Krocacji po 25letniej, nieprzerwanej służbie, ma prawo do emerytury z całą pensją.

4) Nauczycielowi przysługują wolność w wyborze książek pomocniczych, rozmaitych przyborów naukowych i metody. Jego działanie pedagogiczne i dydaktyczne nadzorują i oceniają jedynie meżowie zawodowi, umocowani do tego przez rząd krajowy; atoli mają na jego żądanie pozwoleń mu przejrzeć dotyczące sprawozdanie.

5) Zachowanie się towarzyskie nauczyciela nie podlega ustawom szkolnym, ale ustawom cywilnym. Kary dyscyplinarne, wynikłe z ustaw szkolnych, mogą być na nauczyciela nałożone tylko z powodu zaniedbania, lub przekroczenia swoich obowiązków urzędowych.

6) Ustawy dyscyplinarne powinny być tak ułożone, ażeby chroniły nauczyciela przed samowolą i nadużyciem władzy urzędowej przełożonych. I w drodze dyscyplinarnej nie może być na niego żadna kara nałożona bez śledztwa bezstronnego i bez przesłuchania jego samego. Do śledczej komisji dyscyplinarnej powinni wejść dwaj zaufani obywatelowie, a wglądanie do akt zawsze ma mu być dozwolone.

Zasady te prawdziwie postępowe, jedynie na szkodę oparte i wielkim umiarkowaniem odznaczające się, miałyby rzeczywiście być uwzględnione w przyszłej organizacji szkół ludowych w Krocacji, jak mnie o tem komisarz rządowy upewniał, nie wiadomo mi zaś, czy już organizację tę przeprowadzono.

Na tem zakończono właściwe obrady. Nastąpił teraz zwykły przed zamknięciem zgromadzenia objawy grzeczności, mowy dziękczynne i pożegnane. Najwięcej wrażenia zrobiło przemówienie młodej nauczycielki z Krapiny, p. Jambrisk, która z prawdziwą meżką energią i nadzwyczajną wymownie przemówiła do licznie zgromadzonych koleżanek, zwołując je, ażeby się gorąco przejęły zasadami, przez skupistynę przyjętymi i apostołowały w tym duchu w kraju całym. Skończywszy mowę swoją, uwięziła przygotowanym wieniec z bluszczu statuę Komeńskiego, tuż przy mównicy umieszczoną — co

tem miasta Krakowa? O świeżo wybranym akademiku nikt nie wiedział w Europie, a prezydenci czasem telegrafują do dzienników, prezydent zatem pomógłby akademikowi do sławy. Jako uczony nie ma czasu na prace naukowe, możeby go więcej znalazł jako prezydenta.

Posł Weigel, człowiek młody, energiczny, jako sekretarz Izby handlowej dał dowody, że najlepiej potrafi prowadzić interesy handlu i przemysłu, pracowity, dobry prawnik i gospodarz, przyjaciel postępu. Wybór jego, dla każdego, kto bez uprzedzenia patrzy na rzeczy, jest ogólnym życzeniem miasta.

nowa Słowackiego *Baladyny*, najlepszej według naszego zdania sztuki ludowej. Muzykę z uwersturą skomponował wielce utalentowany kapelmistrz pan Jarecki. Pięć nowych dekoracji maluje pan Fabiański. Dawniej przedstawiano tę sztukę bez muzyki i bez odpowiedniej wystawy, a podobna się dosyć. Teraz z muzyką i większe rozmiary operowe utworzoną i z wystawą i masyjną odpowiednią powinna mieć dopiero powołanie znakomite.

Operetka *Wielka księżna Gerolstein*, zaplanująca cały wieczór, opera Moniuszki *Verbium Nobile*, opera jednaktowa *Galatea* i opera 3 aktowa *Lucja*, przygotowują się obecnie i będą w tej połowie września przedstawione.

Zawiadania się niniejszem, że zapisy słuchaczów do c. k. seminarjum naczelniackiego, jak i uczniów do szkoły ćwiczeń w Stanisławowie rozpoczną się dnia 30. sierpnia br.

Warunki przyjęcia kandydatów są następujące:

1. ukończony 15 rok życia;
2. wykazanie się świadectwami szkolnymi; w razie nieuczestniczenia zaś do szkoły aż do końca ostatniego roku szkolnego, również i świadectwem moralności;
3. poddanie się egzaminowi wstępnemu tak piśmiennemu jak i ustnemu.

Z dyrekcji c. k. seminarjum naucz.

W Stanisławowie dnia 15. sierpnia 1872.

Juliusz Turczyński, dyrektor.

Nadworna dnia 13. sierpnia. Z przedstawienia amatorskiego, odbytego dnia 4. sierpnia br., z którego czysty dochód na szkołę ludową w Nadwornej był przeznaczony, okazał się takowy w kwocie 120 złr. 50 ct., która to kwota do rąk pana Erazma Masłowskiego jako przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej wręczona została. Przy tej sposobności ma zaszczyt Towarzystwo amatorskie najserdeczniej podziękować p. Miłoszowi Stęgłowi za udział w przedstawieniu i umiejętnie kierownictwo całem przedstawieniem, czemu głównie zawdzięczać mamy artystyczne wykonanie wszystkich ról, oraz pannie Idzie Str. i państwu WW. St., którzy przybywszy dla wytnięcia na świeżem powietrzu, nie szczędzili swoich trudów braniem udziału i łożeniem wydatków dla przyczynienia się ku założonemu celowi. Równie składamy podziękowanie naszej zacnej publiczności, która się nie odcigała gdy idzie o przyznanie się do słachetnego celu, a osobliwie W. państwu: G. Gluchowskiemu, ks. Mandyczewskiemu, Różyckiemu, Wartalskiemu, Porzyńskiemu, Mieczysławowi Herman i Mieczysławowi Zarembe, którzy to nadpłacając bilety lub dla braku czasu nie przybywszy, osobliwie datkami do pomnożenia składki znacznie się przyczynili. W końcu pani Kessler za wypożyczenie pianina składamy podziękowanie. Niemniej też dziękujemy pannie Herminie W... za chętny udział w sprzedawaniu kwiatów, czem się znacznie do pomnożenia składki przyczynić raczyła.

Z Towarzystwa amatorskiego.

Masłowski, Popiel, członkowie.

(J. K.) Z Kołomyi. Sprawiedliwość c. k. dyrekcji poczty we Lwowie i satysfakcja na podaną skargę.

W czasie pobytu mojego w Pistyniu w br. pocztmistrz tamtejszy, pan Nittmann, z powodów wiadomych nietylko mnie samemu, ale i całej publiczności pistyńskiej, w pierwszym miesiącu po objęciu urzędu pocztowego w tem miasteczku, w każdym tygodniu po 2 i 3 numera *Gaz. Nar.* mnie nie oddawał, nareszcie zapewne sądząc, że tym sposobem mnie nie bardzo dokozy, a zatem przez dni 12 *Gazetę* zwracał, z dopiskiem „Retour, Lemberg, Unbekant“ — i to był powód silnych i kilkakrotnych reklamacji z mej strony do redakcji *Gaz. Nar.*, z kąd odebrałszy odpowiedź, że jest w ekspedycji *Gazety corpus delicti* numer z pocztą z powyższym dopiskiem zwracane, podał mi na dniu 6. marca br. skargę na pana Nittmanna, na którą dopiero po 4 miesiącach odebrałem od c. k. dyrekcji odpowiedź, dowodzącą, że szkoda było papieru i kosztów poczty, które podanie tej skargi za sobą pociągnęło. Nb. żadnego śledztwa z pocztmistrzem pistyń-

skim nie przeprowadzono, bo mnie do tego zupełnie nie wzywano, mimo że w odpowiedzi powiadano, że się skargę do niego skierować z oświadczeniem, że w moc zasięgniętych informacji wiarygodnych (ale nie wiem gdzie i od kogo) postępowanie pocztmistrza Nittmanna nie daje żadnego powodu do niezadowolnienia itd., a zatem dochodzenie dalsze nie dałoby się z pożądanym skutkiem przeprowadzić, podpisano Rechenburg.

Guiewała mnie taka niesprawiedliwa odpowiedź gdy ją czytałem, ale spojrzawszy na podpis, i przypomniałszy sobie stare przysłowie, że kruk krukowi oka nie wykoła, przestałem się gniewać, i podaję tylko ten fakt do wiedzy polskiej publiczności.

Płuhów. W Płuhowie utworzono niedawno biuro pocztowe, ale mieszkańcy okoliczni skarżą się, że dzięki dziwaczny rozporządzeniu pocztowej dyrekcji lwowskiej listy idące koleją zŁozowską do poczty Płuhowa, mijają tę stację, i dopiero składane są w Metenowie o 3/4 mili dalej. Cóż zwiniała stacja Płuhowska dyrekcji pocztowej lwowskiej?

(V) Ustrzyki d. 7. sierpnia. W sprawie budowy kolei Łupkowskiej podał *Kraj* d. 24. lipca, *Dz. Pol.* za 3. sierpnia korespondencję z Łiska w której to całą więc nieukończenia na termin teje 19 milowej przestrzeni oraz wszelkie braki zwała na dotychczasowego dyrektora p. Józefa Porgesa.

Mylnie podał korespondent i najniesłuszniej obwiniał pana P. jakoby on miał tu sprowadzić cały zastęp urzędników i robotników Niemców. Pomysł sprowadzenia robotników Niemców (Lerchenfelder Stritz) był wyłącznie hr. Miera podczas bytności jego w Wiedniu, dowodem, iż wspólnicy hrabiego wydatku tego niepotrzebnego w rachunek przyjąć nie chcieli — było tych wspólników 9 a większa część we Lwowie zamieszkałych, więc łatwo sprowadzić.

Posady wyszły przy teje budowie piastują sami Polacy, dowodem znane imiona techników lwowskich: Darowscy, Sokólski, Klein, Ziembicki, Kostka, Stojalowski, Michałowicz i inni a na podaną ilość urzędników w *Kraju* w ilości 110 zajmują mniejsze posady zaledwie 4ch do 6ciu Niemców.

„Za pomocą trzech koncyentów wypisał Porges 9000 listów w roku zeszłym“ tak podaje korespondent *Kraju* — musiał więc widzieć książkę korespondencyjną ale nie wiał na to, że wpisują w porządku bieżącym korespondencję z wazech stron do niego nadeszłych przeto oblicz w sposób słuszny 1000 listów na zewnątrz pozostaje 4000 wysłanych z łona dyrekcji a 4000 wypłynęło jako odpowiedzi, zapytania, rachunki itd. od 5 sekcyjnych inżynierów która to liczba na 19milowej przestrzeni w ciągu całego roku nie jest zbyt wielką.

Zarzut względem rozdania robót ludziom niefachowym jest poniekąd słuszny — ale miejmy Porgesa za wytłumaczonego, byli nimi wyłącznie Polacy wyjąwszy na sekcji 5. gdzie robotę Niemcom hr. Mier rozdał.

Co się tyczy mostów czyja wina większa szanowny korespondencie *Kraju*?

Czy tego co plan podał, lub co go po przejrzeniu swym podpisem za dobry uznał?

Postępowanie Porgesa tak z przedsiębiorcami jako i urzędnikami swemi zjednało mu powszechne zaufanie i szacunek wszystkich (otrzymał od przedsiębior. i urz. 1. stycz. 1872 album z fotog. tychże, a 19. marca album Grotgera) przeto w dowód tego oraz w zaprzeczeniu szanownemu a przekraczającemu fakta korespondentowi z Łiska, wręczyło grono urzędników i przedsiębiorców p. Porgesowi na dniu 6. t. m. adres żyłcości i szacunku.

Zbijając już tem samem mylne podania, podam sposób przekonania się, obo przejdź się po przestrzeni kolejowej a zapytaj się licznie zaludnionej tu emigracji polskiej o Porgesia a dostaniesz odpowiedź: „Daj nam Boże więcej takich Niemców, a strzeż nas od takich Polaków jakim się tego zastępcą w Przemyslu, gdyż P. będąc między Polakami gdy otrzyma list po polsku pisany nakazuje po polsku odpowiadać, za-

festyn się zakończył; wesołość i ochota była powszechna.

Trzeciego dnia popołudniu zwiędaliśmy gromadnie skarbiec w kościele archikatedralnym. Skarbiec ten mieści w sobie wielkie kosztowności, gdyż kapituła zagrzebska nadzwyczaj bogato jest wyposażona, a wielki składował się na wzbogacenie go. Przypomniałem sobie, jakieśmy podczas zjazdu naszego krakowskiego w r. 1869 zwiędali skarbiec na Wawelu, ale znacznie dostrzegłem pod pewnym względem różnicę; kiedy bowiem nasi nauczyciele milczący i w pewnym nastroju poważnym oglądali pamiątki sztuki kościelnej minionych wieków, przeciwnie w skarbu zagrzebskim gwaro było i wesoło, a młody ksiądz kustosz, pokazujący nam skarby kościelne, sam podniecał niejako wesołość i wzbudzał głośne śmiechy tem, że wcale bez powagi urząd swój czyroński spełniał i ciągle stroił żarty.

Oglądaliśmy potem gromadnie bardzo piękny park, którym katedra i pałac arcybiskupi jest otoczony; a potem wstąpiliśmy do samejże katedry, gdzie odbyć się miał o godzinie 4. po południu koncert na organach. Organy te prawdziwie olbrzymich rozmiarów są arcydziełem sztuki instrumentalnej; mają należeć do największych tego rodzaju instrumentów w Europie — szkoda tylko, że koncertant nie grał dobrze.

O godzinie 6. po południu na placu Jelacica, odobionym piękną spizową statuą tego bohatera narodowego, odbył się popis straży ogniowej ochotniczej, która wzięła sobie jedną z największych kamienic na rynku za przedmiot operacyjny i z wielką precyzją wykonywała swe ćwiczenia. Tysiące ludzi, między innymi i ban Krocacji, przypatrywali się temu zajmującemu widowisku. Wieczorem o 9. odbyć się miał jeszcze koncert na cześć Amosa Komeńskiego, ale nie mogłem już z zaprosin korzystać, bo przed 9. wyjechałem z Zagrzebia. Kończąc moje sprawozdanie, nadmieniam jeszcze, że na dzień 26. sierpnia zaprojektowana była wycieczka koleją do Krizevacu o 6 mil od Zagrzebia odległego, gdzie miano oglądać wyższą szkołę agronomiczną. Niewiem, czy wycieczka ta przyszła do skutku, bo wielu uczestników zjazdu już 25. wieczornymi pociągami odjeżdżało do domu.

stępcą choć Polak niezgadza się na to i podpisuje własnoręcznie, ale „ämtlich“

Tarnów 10. sierpnia. (Znikła oświata, bo z polacji skradziona.) Powiadają ludzie, że już to jakieś fatum cięży nad oświatą naszą, że gdzie tknął wszędzie ma niepowodzenie, że nareszcie mało kto w kraju z niej korzysta.

Oczywista, nie ma w kraju do niej zamiłowania!

U nas w Tarnowie zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, a chciwść na oświatę tak jest wielką, że nawet w polacji, w biurze urzędowym wystawioną jest na niebezpieczeństwo. We wszystkich miejscach publicznych, a więc i w polacji, jako w miejscu najpubliczniejszym, znajdują się puszki z napisem: „Nie żałujcie obywateli na szkoły“. Sprawy policyjne nastrojały dość sposobności, że często gesto do puszek w biurze policyjnej umieszczonej, kilka kapnęło groszy. Przed kilku dniami wybierał tu komitet grosz ten w dół (gdz oprócz biedaków i wdów bogacze nie posiadający drobnych, nie dać nie mogą) a przyszedłszy do biura polacji, otworzył puszkę, w której według twierdzenia naczelnika polacji nie brzęcząca znajdować się miała moneta, i znalazłono rzeczywiście — wcale niebrzęczące — miejsce, na którym ta moneta znajdować się miała. Oczywiście okradziono policję!! Policia radaby się zrehabilitować, ale to podobno nie tak łatwo, bo miłośnik oświaty, do której się nawet pomimo czujności naszej polacji wdrzeć był w stanie, nie chce jakos zaprezentować się p. Mazurowi, najstarszemu i najmądrzejszemu kapralowi polacji, nie pozostaje więc nic innego, jak tylko z kolei stawiać w biurze policyjnym policjanta, któryby dzień i noc przywiązana na szyi trzymał w ręku oświatę. Kradzież ta, nie myśląc, że była nieprzewidywana, owszem czuła to już przez Ducha św. tarnowska publiczność i dla tego obawiając się, by grosz na ołtarzu oświaty złożony marnie nie zginął, nie na ten cel nie dawała.

Przemysł d. 14. sierpnia. Jak wiadomo w każdym prawie mieście znajduje się targowica i ta ma miejsce zwykle za miastem. U nas atoli jest targowica prawie w środku miasta, można więc sobie wyobrazić, na jaką chorobę są narażeni mieszkańcy tej części miasta. Targowicę tę dzieli ulica, prowadząca na przedmieście „Garbarze“. Jedną część tej targowicy, gdzie zajeżdżają chłopcy na podstajanie, uprzykrza już trochę magistrat wyrzucając budki z wędlinami itp. wiktulami z przodu na tył, za co mu też publicznie podziękowanie składamy. Drugą zaś część tej targowicy polecił magistrat Opatrzności Boskiej nie zastanawiając się, że ta część potrzebuje jeszcze większego porządku niż tania, bo część ta jest tylko w dzień targowy tj. w każdy piątek targowica, zresztą w każdy inny dzień, przez cały tydzień służy żydom, którzy obrabwają swoje takową za swój „ustęp“ odpowiadają ją, bez różnicy wieku i płci — nawet w dzień dość licznie!

Przeto też każdy przechodzień ulicy, dzielącej tę targowicę, bywa tak dalece dotknięty szkaradną wonią kloakową, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zatkać nosy nośwoćką czem prędzej. Dodac tu musimy, że ulica ta jest dość ludna, ileż to więc ludzi przebiega tę ulicę, bywa dotkniętych ta zabijającą wonią kloakową? Prosimy więc usilnie by świetny magistrat i tę część targowicy pod staranniejszą wziął opiekę. Najlepiej by było, by świetny magistrat przeniósł targowicę za miasto, a plac ferajniejszy targowicy obrócił na budowę, co przy teraźniejszym braku pomieszczeń i coraz wyższej podnoszących się cenach tychże, daleko większą korzyść by przyniosło!

Tarnów 12. sierpnia. (Posiedzenie Rady gminnej.) Pod przewodnictwem wice - burmistrza p. Polityńskiego załatwiała Rada gminna tarnowska następujące czynności:

1. Rada nadaje posadę 4-ej nauczycielki przy tut. szkole głównej żeńskiej panuie Anieli Pachuckiej z roczną pensją 315 złr. w. a., pomimo żywej dyskusji i opozycji ze strony członków Rady szkolnej miejscowej.

Dnia 28. odbyła się loteria przedmiotów wystawowych, a 29. sierpnia nastąpiło zamknięcie wystawy. Losy loteryjne wszystkie rozebrano; ban wziął ich za 50 zł., a ówczesny minister dla Krocacji hr. Pejacewicz telegraficznie zamówił sobie z Pesztu losów za 100 zł.

Zamierzałem jeszcze zdać dokładną sprawę z wystawy rzeczy szkolnych; ale nie chcąc szanowanego zgromadzenia dłużej zajmować, ograniczę się tylko na krótkiej wzmiance i na objaśnieniu katalogu wystawowego. Wystawa urządzona była w salach wyż. szkoły realnej i podzielona na 6 głównych działów: I. dział obejmował serbskie i chorwackie książki szkolne i dzielił się na 5 oddziałów. II. dział obejmował wszystkie przybory naukowe i podzielony był na 11 poddziałów. III. dział obejmował prace uczniów i dzielił się na 3 poddziały. IV. dział chorwackie i serbskie książki pomocnicze, nie ściśle szkolne dla nauczycieli i uczniów w 3 poddziałach. V. dział obejmował pedagogiczno-dydaktyczne dzieła innych narodów (4 poddziały). VI. dział ogródki dziecięce. W ogóle liczba wystawowych wynosiła 179, a liczba przedmiotów wystawowych 1672.

Najgłośniejszy dział II. tej wystawy, obejmujący przybory do nauki w szkole ludowej, nie przedstawiał dla mnie nic nowego; gdyż przypominał zupełnie naszą wystawę kołomyjską — urządził bowiem d. ten p. Rehn, kierownik firmy wiedeńskiej Sullmayer et Comp., którego uczestnicy zjazdu kołomyjskiego pewnie dobrze jeszcze pamiętają. Z niezmordowaną energią i ujmującą uprzejmością po kilkanaście godzin codzień w salach wystawowych był czynnym i zjednał sobie tam równie jak u nas w Kołomyi wszystkich nauczycieli, którzy z nim w jakakolwiek weszli bliższą styczność na wystawie — ten sam p. Rehn urządził także wystawy szkolne w Gracu, Preszburgu, Peszcie, Wiedniu, Wiener Neustadt i nabył w ogóle wielką już w tej sprawie rutynę.

